Nr. 41 Kraków, dnia 6 Października 1912 r. Rocznik II.

TYGODNIK MIESZCZAŃSKI

PRENUMERATA
„Tygodnika Mieszczańskiego“ w Krakowie i na prowincyi w całej Monarchii austro-węgierskiej z przesyłką pocztową wynosi.
rocznie . . Kor. 4·80 | półrocznie Kor. 2·40
kwartalnie Kor. 1·20.
Numer kosztuje 10 halerzy.

ORGAN KLUBU RĘKODZIELNICZO-MIESZCZAŃSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ

„Tygodnik Mieszczański“ nabywać można we wszystkich agencyach dzienników.
Rękopisów nie zwraca się.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza petitowego 20 hal. — Nadesłane 80 hal.
Poczt. Conto Kasy Oszcz. Nr 122.711.

Redakcya i Administracya „Tygodnika Mieszczańskiego“: Kraków, ulica św. Krzyża L. 7.

W IMIĘ BOGA — KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI!

POD GROZĄ WOJNY.

Stoimy pod grozą wojny. Od kilku dni dochodzą nas alarmujące pogłoski z półwyspu bałkańskiego, tego ustawicznie wrzącego kotła wszelkich niesnasek i zatargów politycznych. Od lat bowiem Bałkan stał się terenem, na którym ścierają się nie tylko ambicyjki tamtejszych państewek ale przedewszystkim wpływy potężnych państw Europy. O ile pierwsze, jako zbyt drobne, prowadziły jedynie do starć sąsiedzkich, nie mających wpływu na układ politycznych stosunków poza półwyspem, o tyle drugie były zawsze w wysokim stopniu niebezpieczne, bo najmniejsza chęć rozszerzenia swego wpływu przez któreś z pierwszorzędnych państw prowadziła do wojny i to wojny europejskiej. Bałkan stanowił dla dyplomacyi europejskiej węzeł nie do rozwiązania i dlatego wysilano się, aby tego węzła nie ruszać a utrzymać dotychczasowy stan rzeczy.

Tak jednak w nieskończoność trwać nie mogło, bo apetyty zaborcze państw ustawicznie się wzmagały; musiała zbliżać się chwila, w której rozcięcie tego gordyjskiego węzła stawało się nieuniknionem.

Aby rozdmuchać pożogę wojenną, szereg intryg politycznych rozpoczęła Rosya, która spowodowała postawienie przez cztery państwa bałkańskie: Bułgaryę, Serbię, Grecyę i Czarnogórę daleko idących warunków Turcyi. Warunki te godziły nie w Turcyę ale w Austryę, dla której n. p. przejście ziem albańskich z pod władzy tureckiej pod inne a nie austryackie byłoby katastrofą. Równocześnie zmobilizowały się te cztery państewka rzekomo z tego powodu, ponieważ Turcya zgromadziła na manewrach nad granicą bułgarską większą ilość wojska. Rzecz jasna, że wobec wojennej postawy czterech wrogów, musiała się zmobilizować i Turcya a nadto Rumunia, która, jak dotąd, zachowuje się neutralnie. Równocześnie zmobilizowała Rosya kilka pułków w Królestwie polskiem.

Tak więc kilka państw stoi pod bronią. Szczęka oręż, dotąd z pochwy nie wyjęty, aczkolwiek zdarzyły się już starcia bułgarsko-tureckie i czarnogórsko-tureckie.

Tymczasem dyplomacya rozpoczęła energiczną pracę, aby pokój utrzymać. Pierwszem państwem, które odgrywa rolę pacyfikatora i obrońcy, jest Rosya. Obłuda ta wywołuje wśród państw zasłużone oburzenie. Ta sama Rosya, która podżegała państwa bałkańskie do wojny z Turcyą, doprowadziła do mobilizacyi i do prawdopodobnej wojny, niesie gałązkę oliwną pokoju do tych właśnie państw, które pod broń powołała.

Wbrew obłudnej polityce rosyjskiej, chcącej wywołaniem zawieruchy wojennej podkopać byt Austryi a może i jej rozbiór, inne państwa są wojnie przeciwne. Powodem tego jest wogóle obawa przed wojną, która niewątpliwie przeniosłaby się z półwyspu bałkańskiego na szerszy teren Europy i wciągnęłaby w taniec potężne państwa europejskie. Przy ogólnem zaś zamieszaniu, trudno przewidzieć epilogu — końca. Być może, iż ten byłby, nawet wbrew przypuszczeniom i prawdopodobieństwu, tragicznym dla tych, którzy dziś są pewni zwycięstwa. To też już dziś czyni dyplomacya europejska wysiłki, aby ewentualną wojnę zlokalizować do półwyspu bałkańskiego.

Drugim powodem, trzymającym państwa w pewnej rezerwie przed wojną, jest brak pieniędzy, a wiadomo, że wojnę prowadzą właściwie wielcy kapitaliści. Brak gotówki ostudził już zapał jednego ze zmobilizowanych państw bałkańskich. Rząd jego udał się o pożyczkę na wojnę do pewnego mocarstwa europejskiego, to jednak pożyczki odmówiło. Bardzo być może, iż ten „nervus rerum“ obniży barometr wojenny i innych państewek.

Na razie sytuacya dla Turcyi, otoczonej czterema zmobilizowanemi armiami: bułgarską, serbską, grecką i czarnogórską, przedstawia się nie zbyt wesoło. Mimo to Turcya nie traci dobrej miny i nadzwyczaj skrupulatnie organizuje swoje wojska do walki na kilka frontów. Siła żywotna wyznawców Mahometa jest wielka. Turcya jest w możności wystawienia armii równej liczebnie połączonym armiom czterech, stojących przeciw niej państw. Jeżeli się zaś zważy, że żołnierz turecki jest najlepszym żołnierzem świata, jeżeli się dalej zważy tę okoliczność, że za Turcyą staną solidarnie wszystkie ludności mahometańskie, które mimo chwilowych nieporozumień z rządem tureckim, uważać będą tę wojnę, jako wojnę z „niewiernymi“, to nie można dziś powiedzieć, że Turcya ulegnie połączonym armiom nieprzyjacielskim. — Wprawdzie prowadzić wojnę na Bałkanie, równocześnie zaś wojnę drugą w Tripolisie z Włochami a nadto przechodzić ciężką walkę wewnętrzną, wydaje się ponad siły zbankrutowanego już dziś państwa półksiężyca, ale wyniku wojny trudno przewidzieć. W razie jej wybuchu będziemy mieli sposobność obserwacyi i oceny dzielności armii walczących państw.

Czy wogóle nastąpi wojna, nie wiedzieć. Dotąd nie padły jeszcze „oficyalne“ strzały aczkolwiek przyszło już do walk granicznych.

Sprawa budowy domu dla Izby rękodzielniczej.

Ze strony prezydyum Izby rękodzielniczej rozesłano po niektórych dziennikach krakowskich komunikat, iż w zeszłym tygodniu odbyło się posiedzenie komitetu budowy domu dla Izby rękodzielniczej, a nadto rozdano ogłoszenie z zawiadomieniem, iż oferty na tę budowę należy wnosić do dnia 10 b. m.

Aby nie pozwolić na wprowadzanie w błąd opinii publicznej i ewentualne narażenie się niektórych ludzi na nieprzyjemności a nawet straty, pospieszamy z następującemi uwagami:

Sprawa budowy domu rękodzielniczego była najważniejszym atutem w ręku Kosobuckiego. Zdawało mu się, iż kiedy przyjdzie dla niego »czarna godzina« chwyci się środka — według niego — niezawodnego, a mianowicie: rozpocznie akcyę w kierunku budowy domu dla Izby. Myślał, iż ci wszyscy, którzy go opuszczą, dadzą się widokiem ewentualnych dostaw do budowy tak zasuggestyonować, że wrócą do niego i otoczą go tak, jak dawniej. Atut ten trzymał Kosobucki w zanadrzu, bo ten stanowił jego deskę ratunku.

Ale widocznie przyszła już dlań ta »czarna godzina«, w której chwycić się musiał ostatniej deski ratunku i zwołał posiedzenie komitetu dla budowy domu dla Izby.

Był pewny zwycięstwa, nie wątpił ani na chwilę, że rękodzielnicy krakowscy będą się entuzyazmować nowem jego »dobrodziejstwem«.

Przeliczył się jednak, albowiem cała akcya, jaką przedsięwzięto, jest bardzo niepewną i podejrzaną a opiera się, podobnie jak rządy Kosobuckiego w Izbie, na bezprawiu. Tam zaś, gdzie chodzi o pewne zobowiązania i to nawet bardzo wysokie natury finansowej, tam ani niepewności a tem mniej braku podstawy prawnej do działania nie powinno brakować.

Pytamy, czy komitet budowy domu dla Izby rękodzielniczej, wyłoniony z tej instytucyi, gdzie od lat sześciu nie było wyborów, gdzie obecny zarząd urzęduje bezprawnie, może decydować o tak ważnej sprawie, nie mając do tego uzasadnienia prawnego? Przyzna każdy, że nie, bo tylko komitet legalnie wybrany może o tem wyrokować.

Wie o tem dobrze Kosobucki, ale czyż człowiek ten cofnął się kiedy przed bezprawiem? Czy jest wogóle dla niego coś, coby go powstrzymało od użycia środków nawet najgorszych, byle tylko do celu prowadzących? Nie! Tak i w tym wypadku, zwołał komitet i ten zaczął decydować o rzeczy, co do której mu decydować nie było

wolno, bo przez to popełnił czyn, wchodzący w sprzeczność z obowiązującem prawem.

Jednak tym razem nie udało się Kosobuckiemu. Nie udało się zaś z tego powodu, ponieważ rękodzielnicy krakowscy poznali ten niezręczny jego manewr i zoryentowali się w jednej chwili, jaki jest właściwie cel postawienia nagle przez niego na porządku dziennym sprawy budowy do mu mimo braku na ten cel pieniędzy.

Ponieważ komitet budowy domu dla Izby rękodzielniczej jest samozwańczym i opiera się na bezprawiu, dlatego sprawa budowy nie wcześniej może wejść na porządek dzienny, aż się zaprowadzi stosunki prawne w Izbie, aż się instytucyę tę gruntownie oczyści ze śmieci, które się tam od lat kilku nagromadziły. Musi się najpierw przeprowadzić legalne wybory zarządu, a potem do piero weźmie się w swoje ręce przeprowadzenie wybudowania gmachu dla oczyszczonej, wolnej od chwastu Izby rękodzielniczej Tylko taki bowiem komitet będzie miał upełnomocnienie do zawierania wiążących zobowiązań, bo wyjdzie z legalnego wyboru a nie z bezprawia.

Tych kilka uwag musieliśmy napisać na wiadomość o naiwnym fortelu Kosobuckiego zaszachowania nowem »dobrodziejstwem« rękodzielników krakowskich. Zwracamy raz jeszcze uwagę, iż postawiony przez Kosobuckiego i przez bezprawnie rozrządzający się komitet budowy krok nie ma żadnego znaczenia prawnego i że za tę lekkomyślność odpowiadać będzie nawet materyalnie ta grupka rękodzielników, która dopuszcza się nielegalności dla dogodzenia jedynie... takiemu Kosobuckiemu.

Stowarzyszenia absolutnie nie dadzą pieniędzy na budowę domu, ponieważ nie mają żadnego zaufania do obecnego składu komitetu.

W obronie czci rękodzielników.

Od pewnego czasu jesteśmy świadkami bardzo niesympatycznych i niekulturalnych objawów. Oto parę jednostek zaczęło wydawać pisemko tygodniowe „Głos mieszczański“, w którem w sposób nigdzie w publicystyce nie praktykowany napada na najpoważniejsze i nader zasłużone jednostki ze stanu rękodzielniczego. „Wydawcy“ ci usiłują czy nić zarzuty ludziom, których ogół zna z ich nieskazitelnego charakteru i pełnej zapału pracy dla dobra rękodzielników i to zarzuty takie, jakie właśnie ci „wydawcy“ ustawicznie popełniają. Jeżeli zatem mają zamiar ludzi „moralizować“ i „poprawiać“, to niechże rozpoczną poprawę od siebie, bo ta jest dla nich wprost koniеczną. Niechże się wezmą do umoralniania takiego Piotra Kosobuckiego i niech mu przedstawią, że całe jego dotychczasowe życie było jednym szeregiem czynów, które już nie tylko jemu (bo o niego nie chodzi), ale przedewszystkiem całemu stanowi rękodzielniczemu wstyd i hańbę przynoszą. Czemuż ci moralizatorzy nie podejmą się misyi nawracania takiego Lachowskiego na drogę cnoty i czystości w spełnianiu obowiązków starszego cechu szewców? Czemuż dalej ci „misyonarze“ nie nawrócili takiego zatwardziałego grzesznika jak Dłużyński i nie wezwali go do pokuty za ciężkie grzechy, ale poradzili mu ucieczkę poza granice kraju przed ręką prokuratora?

Tego oni nie zrobili i nie zrobią, bo dusze ich i charaktery tak przegryzł jad złego, że zupełnie stracili oryentacyę, kto zły, a kto dobry.

A dalej, czy zarzuty czynione w tem pisemku są rzeczywiście zarzutami faktycznymi, czy mają jakąkolwiek podstawę do tego, aby na dzielne i prawe jednostki bryzgać kalumniami? Nie — bo zarzuty te opierają się na czysto domowych, rodzinnych stosunkach, które dla każdego uczciwego człowieka powinny być świętością, a świętości szargać nie wolno.

Tej metody walki wkradania się w najskrytsze życie rodzinne mogą się chwytać ludzie źli, dla których zasady etyki publicznej nie istnieją.

Tej metody walki nigdy się wobec nieprzyjaciół nie chwytaliśmy i nadal tej zasady trzymać się będziemy. Bo aczkolwiek całą siłą zwalczać nadal będziemy przeciwników, jako tych, którzy wdarłszy się w szeregi naszego rękodzielnictwa sieją wśród niego niezgodę i zawiść, deprawują je i prowadzą na brzeg przepaści materyalnej, to przecież będzie to walka o zasady, walka oparta na rzeczowych argumentach, walka wielkiej idei: służenia sprawie rękodzielniczej, wydźwignięcia tego stanu z upadku ekonomicznego, zdobycia mu należnych praw w życiu publicznem i jego usamodzielnienia.

Do tej walki stanęliśmy już dawno i w takiej walce nie ustaniemy.

Tyle słów odpowiedzi na wysoce niekulturalne zaczepki pisemka tygodniowego »Głos mieszczański«, arogującego sobie zupełnie bezskutecznie prawa do przemawiania w imieniu jakiejś grupy rękodzielniczej, a będącego w rzeczywistości organem sześciu ludzi a to: Piotra Kosobuckiego, Marcina Jarry, Jana Pająka, Józefa Bialika, Bolesława Zielińskiego i Bolesława Broszkiewicza. Temu ostatniemu poradzilibyśmy nawet, aby raczej, zamiast być takim »wydawcą« jakim jest obecnie, pilnował swego zawodu a niechybnie uniknie dalszych procesów sądowych o to, iż w bułkach przez niego wypiekanych znajdują się... karakony.

HESTER

UCIEKINIER

Nie będąc w usposobieniu do żartów, Smith w milczeniu wyszedł na pokład. Owiało go zimne powietrze nocy. A jednak z przyjemnością patrzył, jak jego mundur królewskiego dragona wpadł w głębiny morza

— Nie bardzo płaczesz po tych gałganach, co? — zapytał Billi, trącając go łokciem.

— Idź spać — huknął na chłopca Dan.

— Co? — oburzył się Bill. — Ja także chcę przypatrzeć się tej zabawie. Kto ją wymyślił, acha?

— Zabawie? — zgromił go stary marynarz.— Dla ciebie to zabawa patrzyć, jak twój bliźni męczy się, a może i utonie...

— A może obejdzie się bez tego — zaczął nieszczęsny żołnierz. — Woda taka zimna.

— Nie marudź! — zawołał Joe. Obwiąż tę lnę dokoła ramion i płyń powoli, póki cię nie wyciągnę.

Zupełnie wbrew swemu życzeniu Smith obwiązał się liną i począł spuszczać się do wody, otrząsając się z zimna. Joe trzymał za drugi koniec liny.

Na chwilę zapanowało milczenie. Lina poczęła drżeć silnie

— To wystarczy — rzekł w końcu Dan.

— Ja też tak myślę — potwierdził Joe i przyłożywszy rękę do ust, wydał przeraźliwy okrzyk. Odpowiedział mu natychmiast podobny okrzyk z kajuty i kapitan z pierwszym majtkiem wybiegli na pokład. Ujrzeli wtedy całą załogę skupioną koło Joego i niespokojnie wpatrującą się w morze.

— Co się stało? — zapytał kapitan.

— Ktoś jest w wodzie, panie kapitanie — odparł Joe. — Słyszałem krzyk i zapuściłem linę. Zdaje się, że kogoś ciągnę...

Kapitan chwycił także za linę i po chwili z ciemności wynurzyła się biała postać Smitha, drżącego z zimna.

— Może to syrena — rzeki pierwszy majtek, podejrzliwie patrząc na nieszczęśliwą ofiarę. — Puść ją, Joe.

— Ale cóż znowu — zawołał kapitan — ciągnijcie, chłopcy!

Złożono Smitha na pokładzie. Biedak dyszał ciężko.

Podajcie jedną z pustych beczek — rozkazał kapitan.

Spełniono w mig ten rozkaz i umieściwszy w niej z pomocą kapitana swego protegowanego, poczęli ją tulgać po pokładzie.

Już przychodzi do siebie — rzekł pierwszy majtek, wstrzymując ich. — Jak się czujesz, mój biedny chłopcze?

Smith czuł się źle i powiedział to bardzo dobitnie.

— On klnie — zauważył majtek, — Jak mu nie wstyd?

— Tak — przyznał kapitan z powagą. — Był przecież tak blizko śmierci. Skąd się tu wziąłeś?

— Chciałem trochę... popływać — wyjąkał Smith.

— Pływać? — powtórzył kapitan — Jesteśmy przecież o dziesięć wiorst od brzegu.

— Trochę mu się widocznie w głowie pomieszało, biedny chłopiec — przerwał pospiesznie Joe. — Z jakiej łódki wypadłeś, biedaku?

— Z żaglowej — odparł Smith, starając się wymknąć z rąk kapitana, który chciał go nacierać szorstkim ręcznikiem. — Musiałem stracić ubranie, aby utrzymać się na powierzchni.

— Biedny chłopak! — wtrącił Dan.

— Straciłem też złoty zegarek, łańcuszek, sakiewkę i trzech towarzyszów — ciągnął dalej Smith, dostrajając się do sytuacyi

— Biedacy, — rzekł z ubolewaniem kapitan — Czy który z nich pozostawił rodzinę?

— Cztery — odparł smutnie Smith.

— Czworo dzieci — poprawił pierwszy majtek.

— Rodziny upierał się żołnierz, trochę się już plącząc.

— Słuchajno — zaczął kapitan, ale Joe przerwał mu roztropnie.

— Zwarjował — rzekł z westchnieniem. — Nie może nawet liczyć. Najlepiej położyć go do łóżka.

— Masz rację — potwierdził kapitan i sam pomógł majtkom w przeniesieniu żołnierza do hamaka, gdzie go złożono do kołdry i dano wiski.

— No jakże się spisałem — zapytał z dumą Dana.

— Nie trzeba było tyle kłamać — rzekł Dan z niezadowoleniem. — Zamiast jednego małego kłamstwa, powiedziałeś pół tuzina. Nie chcę już z tobą mieć nic więcej do czynienia Zaczynaj, jak nowo narodzone dziecko.

Pszczoły i pająk.

Niech nikt nie pomyśli, że chcemy opowiedzieć bajkę ze świata pajęczaków i owadów. Nie, zamierzamy tylko podać pewną historyę o pewnym pająku, który wbrew gustowi swojego rodu lubi lizać słodkie rzeczy. Otóż pająk ten ukrywa się za gęstą siecią pewnego pisemka, bardzo krzykliwego, ale przytem i bardzo głupiego i myśli, że skoro się tam schował, to nic się o nim nie wie. Ponieważ jednak wszelka pajęczyna jest bardzo słabą, dlatego rozrywamy ją i ukrytego tam intruza wydobywamy na widok publiczny, aby mu się ogół dziś z jednej na razie przypatrzył strony. Na drugi raz odsłonimy dalsze jego jestestwo

Obok domu radnego Pająka na Dębnikach przy ul. Kraszewskiego mieszka urzędnik kolejowy p. C. Człowiek ten tyle już ucierpiał z zacnego sąsiedztwa Pająka, że doprawdy podziwiać trzeba jego cierpliwość i wyrozumiałość.

Pająk rozgospodarował się w ulicy Kraszewskiego jak szara gęś. Należąc nibyto do stronnictwa ludowego, chce się zabawić »w małego rolnika« i poustawiał obok domu p. C. cały szereg pniów z pszczołami. W prawdzie w żadnej z ksiąg przyrodniczych nie było powiedzianem, że pająki lubią lizać słodkie rzeczy, jednakże ma się w tym wypadku do czynienia z wyjątkowym Pająkiem.

Rzecz jasna, ze byłoby rzeczą zupełnie obojętną, czy Pająk liże i co liże, gdyby nie to, iż wskutek nagromadzenia na małej przestrzeni wielkiej ilości pszczół, cierpią mieszkańcy ulicy Kraszewskiego. Żaden z nich nie może wyjść z domu, bo pszczoły, wyszłe z pajęczej szkoły są w najwyższym stopniu natrętne i chciwe i rzucają się podobnie jak pan radca na przechodniów.

Niedawno temu tak pokąsały p. C., że ten musiał zawezwać pomocy lekarskiej i przeleżeć w domu dni kilka. Kiedy już nieco wyzdrowiał, udał się do domu Pająka i przedstawił, że przecież niemożliwą jest rzeczą, aby mieszkańcy tamtejsi byli narażeni na niebezpieczeństwo pokąsania przez pszczoły. Ale Pająk zakpił sobie z tego, bo przecież on »radca, a radcy wszystko wolno!« Wobec tego wniósł p. C. zażalenie do magistratu, sądu i do policyi, aby te władze zmusiły Pająka do usunięcia pszczół. W załatwieniu tego pisma magistrat nakazał Pająkowi natychmiast pszczoły usunąć. Wskutek łażenia jednak po magistracie wysklamrzał, że zostawiono mu termin czternastodniowy. Po upływie tego terminu wniósł przeciw orzeczeniu magistratu reku s a la Kosobucki do komisyi rekursowej Rady miasta; spodziewał się bowiem, że będąc radnym miejskim i sam należąc właśnie do tej komisyi rozstrzygnie sprawę na swoją korzyść. Ale członkowie, aczkolwiek nachodzeni przez Pająka, widząc najoczywistrzą krzywdę p. C. tudzież sąsiadów, jednogłośnie rekurs odpalili, skutkiem czego rozporządzenie magistratu stało się prawomocnem. Ponieważ termin wyznaczony przez magistrat już dawno minął, a Pająk pszczół nie usuwa, p. C. wniósł nowe pismo do magistratu z prośbą o wykonanie uchwał magistratu i Komisyi rekursowej.

A teraz apel do Magistratu!

Skoro już rozporządzenie raz się wydało, to trzeba to rozporządzenie bezwarunkowo wprowadzić w czyn, bo inaczej cierpieć będzie powaga tej władzy. Ale ucierpi przez to nie tylko powaga władzy magistratu, ale także powaga komisyi rekursowej, która odrzucając rekurs Pająka, temsamem daje wytyczną magistratowi, że należy wkroczyć z ingerencyą.

Czekamy zatem na zmuszenie Pająka przez magistrat do usunięcia pszczół w imię bezpieczeństwa mieszkańców ul. Kraszewskiego w Dębnikach.

Pan C. wniósł również skargę na Pająka do sądu. W ubiegły czwartek odbyła się też rozprawa, którą jednak sędzia odroczył, aby wydostać od magistratu akt, w którym nakazuje on Pająkowi natychmiastowe usunięcie pszczół. Na tej podstawie zapadnie wyrok.

KRONIKA.

Kraków, 6. października 1912.

Z cechu rzeźników i masarzy otrzymujemy następujące pismo:

Od kilku tygodni pojawiają się w tygodniku »Głos mieszczański« artykuły, mające na celu atakowanie osoby starszego Cechu Rzeźników i Masarzy w Krakowie pana Wincentego Wajdy.

Cech Rzeźników i Masarzy krakowskich oświadcza, że w zakresie tych czynów, o których wspomniane artykuły piszą, nie podlega rządom osoby pana starszego Cechu — lecz z Nim razem w każdym Jego kroku współdziała; za Jego czyny wszystkie w imieniu Cechu podejmowane przyjmuje pełną odpowiedzialność.

Więc nie pan Wincenty Wajda »zdobył rządy w Cechu w sposób niepraktykowany« lecz został powtórnie i jednomyślnie przez Walne Zgromadzenie Cechu Rzeźników i Masarzy na godność starszego powołanym; na którem to stanowisku cieszy się największem i najserdeczniejszem zaufaniem ogółu. Nie pan W. Wajda zaprzepaścił sprawę stajni cechowej, bo tejże sprawy pilnuje Wydział cechowy, który wszystkich kroków możliwych używa — dla jej przeprowadzenia; nie pan Wincenty Wajda kopie dołki pod — ogólno mieszczańską instytucyą, mianowicie Izbą Rękodzielniczą, ani też nie próbuje ją kompromitować. Żądania zapłacenia czynszu najmu, za lokal przez Izbę Rękodzielniczą zajmowany, a przez tę

— Dobrze — odparł krótko Smith, bo był bardzo zmęczony i zapadł w sen głęboki.

Na drugi dzień obudził się późno. Nad nim stał wierny Joe z jakimś ubraniem pod pachą.

— Przymierz to — rzekł, widząc, że Smith otwiera leniwie oczy. — Lepsze to, niż nic w ka żdym razie.

Żołnierz zsunął się z hamaka i podziękowawszy Joemu, począł się ubierać. Spodnie zaledwie zakrywały mu kolana, a łokcie nie chciały ukryć się w rękawach.

— No jakże wyglądam? — zapytał jednak Smith, wcale tem nie zniechęcony.

— Dobrze na statek, ale nie na ląd — odparł Joe, przypatrując mu się krytycznym wzrokiem.

— Kapitan cię wzywa — odezwał się głos Billa. — Uważaj co mu masz mówić.

Smith wyszedł na pokład i stanął przed kapitanem, napróżno starając się przybrać swobodny wyraz twarzy.

— Nic nie można dla ciebie zrobić zanim wrócimy do Londynu — mówił kapitan. — Gdy tam staniemy, pożyczę ci pieniędzy, abyś mógł zatelegrafować do rodziny, żeby przysłano ci ubranie. Tymczasem możesz tu naturalnie bezpłatnie mieszkać i żywić się. Potem opiszę to wszystko w gazetach.

— Pan kapitan jest bardzo łaskawy — rzekł Smith bezczelnie.

— Nie wiem kim jesteś — dodał kapitan, — ale sądzę, że powinieneś obrać sobie pływanie jako zawód. To nadzwyczajne płynąć przez sześć godzin.

Następne dwa dni przeszły aż nazbyt prędko dla załogi. Każdy łamał sobie głowę, jak tu wyjść z trudnego położenia, gdy przyjadą do Londynu.

— Gdybyś miał przyzwoite ubranie — mówił Joe, gdy dojeżdżali do portu — mógłbyś wyjść, posłać telegram i już byś nie wrócił. Ale w tym ubraniu nie przeszedłbyś nawet czterech kroków nie zwróciwszy na siebie publicznej uwagi.

— Myślę, że mnie w końcu złapią — rzekł Smith ponuro.

— A biedny Dan dostanie sześć miesięcy więzienia, za pomoc w ucieczce — rzekł Joe ze współczuciem.

— Ba — mruknął Dan — przecież kapitan widział, jak wyciągaliśmy go z wody.

— Nie Dan, tak się nie wykręcisz — odparł Joe. — Niema rady, trzeba go ubrać porządnie. Pójdziemy razem kupować. Ja będę wybierał, ty płacił.

Dan aż oniemiał z oburzenia.

— Prędzej ujrzę go na dnie morza! — zawołał w końcu.

— Zrobisz jak zechcesz. Ale jeżeli go złapią, ty pójdziesz do kozy. A tak masz sposobność spełnienia chrześcijańskiego uczynku, za te dwadzieścia pięć szylingów, które od niego wyłudziłeś.

Nie było już o tem mowy aż do chwili, gdy statek zatrzymał się w porcie. Wtedy Joe ujął Dana pod rękę i stanąwszy przed kapitanem rzekł z szacunkiem:

— Ja z Danem, panie kapitanie, mamy do załatwienia pewne sprawunki. Dan bowiem chce pożyczyć temu biedakowi pieniądze na nowe ubranie i chce, abym mu pomógł w kupnie.

— No, no — rzekł kapitan uśmiechając się przyjaźnie. — Idźcie więc zaraz, zanim zamkną sklepy.

— Już biegniemy, panie kapitanie — zawołał Joe wesoło i pociągnął za sobą niechętnego Dana.

W dwie godziny potem Smith drżącemi rękami wkładał na siebie nowe ubranie.

— Dan jest dla ciebie jak wróżka z bajki obsypująca podarkami — mówił Joe. — Strasznie nam było trudno znaleźć ubranie na twoją miarę i to jedno, któreśmy kupili, kosztowało więcej, niż mogliśmy się spodziewać, prawda Danie?

»Wróżka z bajki« walczyła dzielnie ze swemi uczuciami.

— Teraz wszystko pójdzie dobrze — ciągnął dalej Joe. — Ja nie mam wiele, ale dam ci z chęcią cały mój majątek — dodał kładąc na rękę Smitha kilka drobnych monet. — A wy co tam macie chłopcy?

Wszyscy majtkowie z ochotą wypróżniali kieszenie i po chwili zebrała się mała sumka pieniędzy dla szczęśliwego Smitha, który z wdzięcznością uściskał ich dłonie i wyszedł z Joe na pokład.

— To co masz, wystarczy ci na drogę — mówił Joe — powiedziałem kapitanowi, że pójdziesz wysłać telegram. Jeżeli odeślesz pieniądze Danowi, nigdy ci tego nie przebaczę.

— Nie zrobię tego — przyrzekł Smith stanowczo, — ale innym chłopcom zwrócę napewno wszystko.

Uścisnęli sobie dłonie i Smith wyszedł na brzeg i raz jeszcze posłał ręką pożegnalny znak załodze, która wyszła na pokład i w milczeniu za nim patrzyła.

Instytucyę od 4 kwartałów niezapłaconego, nikt rozsądny — za kopanie dołków brać nie powinien.

Cech Rzeźników i Masarzy po rozważeniu tej sprawy — upoważnił p. W. Wajdę o zawezwanie Izby Rękodzielniczej do zapłaty.

Jako Stowarzyszenie nie jesteśmy gromadą ludzi rządzonych — przez jednostkę, lecz szeregiem obywateli rękodzielników, znających swoje prawa i obowiązki, tak wobec osoby starszego, jak i wobec Izby Rękodzielniczej.

Pan Wajda »objął tradycye pięknie« jak to wspomniane artykuły przyznają, szanuje te tradycye, jak również i osoby poprzedników swoich, czego dowody znajdują się w cechu. Pod pewnymi warunkami, działalnością swoją służy całemu stanowi rękodzielniczemu, dowodem wysokość czynszu najmu, opłacanego przez Izbę Rękodzielniczą, która to Instytucya wyłącznie usilnym zabiegom pana Wajdy tak niski czynsz zawdzięcza.

Stowarzyszenie Rzeźników i Masarzy na Walnem Zgromadzeniu odbytem dnia 3 października 1912 wobec licznie zebranych członków, uchwaliło wyrazić Redakcyi »Głosu Mieszczańskiego« swoje niezadowolenie, za wyżej wspomniane artykuły. Następnie uchwaliło wyrazić starszemu Cechu panu W. Wajdzie wotum zaufania za Jego dotychczasową energiczną działalność w uporządkowaniu spraw cechowych i położonych staraniach o rozwój Stowarzyszenia. Nadto Walne Zgromadzenie upoważniło Wydział Stowarzyszenia, aby własnymi podpisami stwierdził, że solidaryzuje się z działalnością Starszego Cechu, który pracuje dla dobra i rozwoju tegoż Cechu.

Wydział:

Salawa I., Grzybczyk K., Romański M., Satelecki W., Zydroń W., Rożycki A., Balcer F., Blasiński H., Kawałkiewicz I., Hołyst I., Zasadzki F., Prochowski I.

Sprawozdanie poselskie p. Maryewskiego. W ubiegły wtorek odbyło się w Podgórzu zgromadzenie tamtejszych wyborców, na którem poseł sejmowy Maryewski zdawał sprawozdanie ze swej czteroletniej działalności poselskiej do Sejmu. W przeszło godzinnej mowie przedstawił prace Sejmu tudzież swoje w tych pracach uczestnictwo. Mowca zajmował się głównie sprawami sanitarnemi, oświatą, działem przemysłowym i sprawą reformy wyborczej. Na podstawie dat statystycznych udawadniał, że miasta powinny mieć znacznie większe zastępstwo swoich interesów w Sejmie niż mają dotąd, tudzież więcej aniżeli proponują w projekcie ordynacyi wyborczej do Sejmu.

Nad sprawozdaniem wywiązała się dłuższa dyskusya, po ukończeniu której uchwalono posłowi Maryewskiemu votum zaufania i wezwano go do dalszej energicznej walki o reformę wyborczą.

Most trzeci na Wiśle, który już dawno jest ukończony, dla ruchu pieszego, po chwilowem otwarciu go, został napowrót zamknięty. Dlaczego, nikt nie wie. A przecież otwarcie go nawet dla ruchu wozowego zostało już dawno zapowiedziane. Możeby czynniki do tego powołane zechciały przyspieszyć ostatecznie tę sprawę, zwłaszcza że most Franciszka Józefa znajduje się w bardzo opłakanym stanie.

Sprawa przyłączenia Podgórza do Krakowa. Posiedzenie podgórskiej delegacyi, wybranej z łona Rady miejskiej odbędzie się w poniedziałek 14 b. m. o godzinie 5 popołudniu w sali magistratu w Podgórzu.

Kosobucki cofnął skargę. Onegdaj rozstrzygnąć miał sąd powiatowy karny skargę, wniesioną przez radcę Kosobuckiego przeciw majstrowi ślusarskiemu Uznańskiemu, o oszczerstwo, popełnione przez zarzut bezprawnego wzbogacania się i pobrania nienależnej znacznej kwoty. Piotr Kosobucki zapowiedział już dawno tę skargę przeciw »oszczercy« na Radzie miejskiej. — W szerokich kołach czekano z zaciekawieniem na jej rezultat, zwłaszcza, iż wiedziano, że Uznański raz już został w tej sprawie uwolniony. — Do rozprawy stawił się p. Kosobucki ze swym zastępcą Drem Steinsbergiem, zaś oskarżonego Uznańskiego bronił Dr Heski. Sędzia odczytał skargę, w której żądano surowego ukarania. — Zaraz na wstępie rozprawy, zanim oskarżony Uznański rozpoczął się tłumaczyć, zażądał oskarżony Kosobucki głosu i — cofnął skargę przeciw Uznańskiemu! Sędzia ogłosił wyrok uwalniający oskarżonego Uznańskiego. Zaznaczyć należy, że wyznaczoną w tej sprawie jeszcze na poprzedni miesiąc rozprawę odroczył sam obrażony Kosobucki, podając sądowi, że musi wyjechać na kilka tygodni dla poratowania zdrowia. Zaraz po odroczeniu rozprawy plan wyjazdu został zaniechany.

Wesoła sprawa patentowa. W przystępie dobrego humoru wyraził się p. Zygmunt Mikołajski, iż radca Kosobucki ma »patent na łapówki«. Nie spodziewał się biedaczysko, że będzie musiał przed sądem za to »beknąć«. P. Kosobucki zaskarżył go o obrazę czci. Sprawa odbyła się onegdaj przed sądem powiatowym karnym i była dla oskarżonego fatalna, gdyż, jak wiadomo, nikt nie może mieć patentu na łapówki.

Obrońca p. Mikołajskiego dr Heski oświadczył chęć zakończenia tej sprawy bez procesu, gdyż to widocznie żart. — Przy rozprawie rozwinął się był następujący dyalog:

Mikołajski: Ja twierdzę, że pan niesłusznie wziąłeś od Uznańskiego pieniądze, do czego pan nie miał prawa.

Kosobucki: To do rzeczy nie należy; proszę mi wykazać, że mam »patent na łapówki«. To mnie ośmiesza, to jest przykrość.

Mikołajski: Takiego patentu przecież niema, to był żart, który odrazu na miejscu cofnąłem. Dlaczego pan nie skarży Uznańskiego?

Kosobucki: Zaskarżyłem go i ciężko mi on za oszczerstwo odpowie!

Mikołajski: Mogę cofnąć niefortunne wyrażenie: »Kosobucki ma patent na łapówki«.

Sędzia: To było niezręczne powiedzenie.

Zanotowano do protokołu cofnięcie żartu, poczem sędzia wydał wyrok uwalniający p. Mikołajskiego.

Parlament zwołany będzie na 22 b. m., głównie celem przedsięwzięcia wyborów do delegacyi na nową sesyę, która rozpocznie się 4 listopada. Do zebrania się delegacyi Izby posłów obradować będzie nad ustawą o epidemiach i uchwali ustawę o zaprowadzeniu loteryi klasowej.

Z Izby handlowej. Plenarne posiedzenie Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie odbędzie się dnia 8 października 1912 (wtorek) o godz. 4-tej popołudniu w sali obrad Izby.

Na porządku dziennym: Sprawozdanie prezydyum, sprawozdanie z czynności biura za czas od ostatniego posiedzenia, propozycye na asesorów handlowych dla c. k. Sądu obwodowego w Rzeszowie rozdawnictwo stypendyów z »Cesarskiej Dotacyi Jubileuszowej 1908« na okres roku 1912/13, sprawozdanie wstępne w sprawie programu inwestycyi telefonicznych na rok 1913, sprawozdanie komisyi połączonych sekcyi a to: rewizya rozporządzenia ministeryalnego w sprawie koncesyi na biura podróży, bieżące sprawy przemysłowe, wnioski i interpelacye, pisma nadeszłe do Izby.

Z teatru »Nowości«. Obecny program teatru »Nowości« cieszy się niezwykłem powodzeniem. Składają się na niego: znakomita operetka: »Piękny sen«, dalej Momus krakowski, w którym występują: p. Kaliciński, p. Pomian, p. Karbowski i p. Rajkowski. Wymienić się dalej musi nadzwyczajne produkcye Marka kapitana Walla, który przeprowadza w basenie napełnionym wodą walkę z pięcioma krokodylami. Niemniejszym pokläskiem cieszą się występy wschodniej tancerki Rutt St. Radjah.

W programie teatru „Apollo“ od 1-go do 15-go października występują: Prof. Otto Trablé, telepatyczny fenomen (tylko 8 dni). The Schaefers, akt akrobatyczny. Józef Zejdowski, na ogólne żądanie prolong. Karol Liebal, komik groteskowy. Julia Wagner, polska śpiewaczka. Gita de Iroi, Venus. Maraba, cuda indyjskie. Helena Sztorchówna, subretka polska. Baronessa Bernegg, diwa operetkowa. Maks. Lafayette, polski komik. Ada Giroła, śpiewaczka francuska i Ferry Rosens Parisiana Ensemble. — Od godz. 11 kabaret.

NADESŁANE.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Pożyteczna instytucya w Krakowie. Stowarzyszenie »Kasy pogrzebowej« w Krakowie istniejące od 1894 r., mające za cel wspieranie swych członków w razie choroby a urządzanie im pogrzebów w razie śmierci, otrzymawszy od Namiestnictwa koncesyę na prowadzenie Zakładu pogrzebowego w Krakowie, otwarłszy takowy przy ul. Zwierzynieckiej pod l. 34, rozszerzyło swój zakres działania także między różne istniejące Stowarzyszenia publiczne w Krakowie a zarazem i wśród licznych ich członków. Aby bardzo szerokim warstwom ludności przyjść w pomoc, postanowiono w myśl brzmienia koncesyi zgrupować wszystkie katolickie krakowskie stowarzyszenia, aby mogły z tego Zakładu korzystać i mieć pomoc w chorobie i pogrzeb przyzwoity za 50 koron, względnie 50 koron opustu przy okazalszym pochówku. Chcąc jednak korzystać kiedykolwiek z powyższego ułatwienia tejże instytucyi pożytecznej trzeba się stać jej członkiem za opłatą miesięczną 20 hal. i za złożeniem jednorazowem taksy wpisowej 1 kor. a po trzech miesiącach od dnia złożenia wkładek staje się każdy rzeczywistym członkiem, a w danym wypadku rodzinie jego pozostałej przysługuje prawo korzystania z wszelkich ulg w statucie zagwarantowanych. Jak widać z powyższego wyszczególnienia, instytucya taka jest bardzo potrzebną i pożyteczną przysługę może wyświadczyć niejednej biednej rodzinie, tembardziej, że wszelkie potrzebne akcesorya jak dekoracyę pokoi, suknem, kwiatami, światłem i t. d. posiada własne, oraz posiada na składzie najrozmaitszy gatunek trumien drewnianych stosunkowo nie drogich a dobrze wykonanych. Wśród szeregu takowych wyróżniają się tam także rozmaite trumny metalowe,

wykonane w krakowskiej nowo powstałej fabryce trumiem metalowych p. Jana Butelskiego, które są solidnie wykonane. Wyroby tej fabryki powinny znaleść szeroki zbyt w różnych galicyjskich zakładach pogrzebowych, by usunąć skutecznie wyrób obcy, dla przemysłu polskiego bardzo szkodliwy. Powyższą instytucyę w razie potrzeby należy popierać w swoim własnym interesie. *(I P)*.

Przeniesienie składu Gramo- Pathefonów i t. d p. Abrahama Taffata. Szanownej P. T. Publiczności zwracamy uwagę, że p. Abraham Taffet przeniósł swój skład Gramo-Pathefonów i t. d. z ul. św. Marka l. 21 na ul. Zwierzyniecką l. 25.

Nowa gałęź przemysłu fabrycznego w Krakowie.

Że społeczeństwo polskie w Galicyi zaczyna cd paru lat stale budzić się z tyloletniej ospałości i martwoty przemysłowej, dowodem tego licznie powstające przedsiębiorstwa polskie w naszym kraju, a z tem liczne wzmianki i notatki w pismach polskich, donoszące o założeniu lub powstaniu takowych i zachęcające swych licznych czytelników do popierania swojskiego wyrobu.

Naszemu miastu przybył nowy zakład przemysłowo-fabryczny codziennego zbytu i konsumcyi, który nietylko ma widoki pomyślnego rozwoju przed sobą, ale może również wyrugować wyroby obce, zbyt wiele jeszcze mające zbytu w naszym kraju i cieszące się dotąd protekcyą w zakupie i szeroką konsumcyą. Przed kilku tygodniami założoną została w Krakowie przy ul. Skawińskiej pod L. 11. fabryka drożdży spirytusowych przez Krakowianina p. R. Drillera, który powyższy produkt wyrabia ku ogólnemu zadowoleniu różnych większych piekarń w Galicyi, cukierników i t. p. i wszędzie słuszne uznanie dla tego fabrykatu, jakoteż i siły popędowej i wewnętrznej hygieny i czystości otrzymuje. Że drożdże krakowskie p. R. Drillera są najlepsze, stwierdzają liczne świadectwa wydane przez różne zakłady chemiczne i laboratorya, które wprost w zestawieniu cech wewnętrznych wyszczególniają takowe i stawiają je w porównaniu z innymi fabrykatami, jako pierwszorzędne. Mamy bowiem przed sobą troje kie sprawozdanie drukowane, trzech fabrykantów drożdży nadesłane stacyom chemicznym do konkretnej oceny, a temi są: 1) Docent Dr. R. Nitsch bakteryolog pracowni chemicznej Magistratu m. Krakowa, oraz Dr. Włodzimierz Nowak chemik miejski stwierdzają, że z nadesłanych trzech fabryk krajowych drożdży p. Mauthnera z Wiednia, p. Springera z Wiednia i p. R. Drillera z Krakowa, fizyczne własności powyższych trzech prób drożdży, drożdże p. R. Drillera mają siłę fermentacyjną największą t. j. 83·50 pr., podczas kiedy p. Mauthnera mają 75·00 pr., a p. Springera z Wiednia zaledwie 70·59 pr. Takie samo orzeczenie wydała krakowska stacya doświadczalna dla gorzelnictwa i przemysłów pokrewnych przy c. k. Wyższej Szkole przemysłowej w Krakowie pod kierownictwem prof. Dr. Krzemeckiego, oraz c. k. powszechny Zakład do badania środków spożywczych w Krakowie przez swego chemika naczelnego Dr. E. Biera. Oprócz powyższych orzeczeń fabryka krakowska zwróciła się o ocenę swego fabrykatu do Krajowego Związku piekarzy w Krakowie. który również orzekł, że wszelkie próby czynione w piekarniach tutejszych dały nadspodziewane rezultaty.

Z powyższego zestawienia widać jasno, iż nowy warsztat pracy chemiczno przemysłowej, jakim jest fabrykacya drożdży ma racyę bytu wśród swoich, rentowność bowiem i wzrost zapotrzebowania z tego przedsiębiorstwa powinny się z każdym dniem wzmagać, by pieniądz uzyskany ze sprzedaży fabrykatu pozostał w kraju w rękach polskich, a nie odpływał do kieszeni obcych i ciągnących kolosalne z nas zyski a wyśmiewających się z naszej martwoty przemysłowej. Wobec powstania fabryki drożdży krakowskich nie możemy wstrzymać się od apelu do P. T. Kupców galicyjskich i przedsiębiorców polskich, gdziekolwiek ci istnieją, ażeby zaopatrywali się wyłącznie w drożdże tejże fabryki, a hasło »swój do swego« niech będzie naszem wspólnem hasłem tak w słowie jak i czynie. *Józef Paderewski.*

Wszystkich Przyjaciół naszego pisma prosimy, aby w lokalach publicznych, restauracyach, kawiarniach i mleczarniach żądali „Tygodnika mieszczańskiego“.

Redaktor odpowiedzialny: — Julian Kurdziel. — Wydawca: Szczepan Rakisz. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35. (Rządca J. R. Dobrzański).